

PRENUMERATA.

W Łodzi:
Rocznie . . . . . 6 rs. 6
Półrocznie . . . . . 3
Kwartalnie . . . . . 1 k. 50.
Miesięcznie . . . . . 50.
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE
Rocznie . . . . . 8 rs. 8
Półrocznie . . . . . 4
Kwartalnie . . . . . 2

Przenumeraty na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmują skład Henryka Hirsfelda, przy ul. Mazowieckiej, № 16, wprost Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Tamże nabywać można pojedyncze numery Dziennika.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce 6 kop., z następnym wraz z częścią powtarzających się albo większych ogłoszeń odpowiedniego rabatu.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od naleźności przewyższających 10 rubli ustępstwo dodatkowe ogólnie 5 proc.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

KALENDARZKY.

Dziś: Bazylię B. D. K.
Jutro: Wita i Modesta MM.
Wschód słońca o godz. 3 m. 41. Zachód o godz. 8 m. 17.
Długość dnia godz. 16 m. 36. Przybyło dnia godz. 8 m. 58.

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ MEYERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:
„DZIENNIK” ŁÓDŹ

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Frenclera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

Przemysł fabryczny w Rosyi
w r. 1885—1887.

Wedle danych departamentu handlu i rekolekcji przytoczonych przez „Nowosti”, ilość fabryk i zakładów przemysłowych, (z wyjątkiem tych, które nie pozostają w zawiadywaniu departamentu, jak: opalające akcyzę cukrownie, gorzelnie, browary i fabryki tabaczne), a także znajdujących się w zawiadywaniu departamentu górniczego zakładów i produkcyjnych zakładów w Rosyi europejskiej i Królestwie Polskiem przedstawiają za trzecielecie 1885—1887 cyfry następujące:

Table with 3 columns: Year, Number of factories, and Production value.

Odnośne dane dla całego państwa wraz z Kaukazem, Syberją i Turkiestanem wykazują co następuje:
Ilość fabryk i zakładów przemysłowych w porównaniu z r. 1885 zmniejszyła się nieco w r. 1886 i 1887, równocześnie jednak zwiększyła się ogólna suma produkcyjna w r. 1886 o 0,6%, a w roku 1887 o 7,5%. Skutkiem tego przeciętna produkcja jednej fabryki wynosząca w r. 1885—51,674 rs. wzrosła w r. 1887 do 56,687 rs. czyli powiększyła się o 9,7%. Ilość fabryk w r. 1887 w porównaniu z r. 1886 wzrosła o 1,9%, a suma produkcji o 7,3%. Przepiętna produkcja jednej fabryki w r. 1886 wynosiła 50,079 rs. a w r. 1887—52,725, czyli o 5,3% więcej. Robotników w fabrykach i zakładach przemysłowych w Rosyi europejskiej i Królestwie było w 1885 r. 709,077, w 1886 r.—734,971 czyli o 3,6% więcej niż w roku poprzedzającym, a w 1887 r. 762,430, czyli o 7,5% więcej niż w 1885 r. W całym państwie było ich w 1886 roku 759,495, a w 1887 roku 789,322 czyli o 3,9% więcej. Prócz tych fabryk liczone w Cesarstwie drobnych zakładów przemysłowych z produkcyjną roczną niżej 1,000 rs. w 1886 r.—44,882, w

których pracowało 77,887 robotników. Danych co do sumy produkcji tych zakładów brak dotąd.

W guberniach Rosyi europejskiej fabryk i zakładów przemysłowych było: w 1885 r. 17,014 z roczną produkcją 864,736 tys. rubli, w 1886 roku 16,590 z produkcyjną 866,804 ruble, a w r. 1887—16,675 z produkcyjną 910,472 ruble. Ilość zakładów przemysłowych w Cesarstwie wynosiła w 1886 r. 79,6%, a w 1887 r. 78,4% produkcyjną roczną w 1886 r. wynosiła 83%, a w 1887 r. 81,3%. Ilość zatem fabryk zmniejszyła się w r. 1886 w porównaniu z 1885 r. prawie o 2,5%, a w 1887 roku o 2%, jednocześnie produkcja ich wzrosła w 1886 r. o 0,2%, i w 1887 r. o 5,2%. Skutkiem tego wzrosła także i cyfra przeciętnej produkcji jednej fabryki lub zakładu. W 1885 przeciętna suma produkcyjna wynosiła 50,824 r., w 1886 r.—52,248, w 1887 roku 54,601, czyli o 7,4% więcej. Ilość robotników w Rosyi europejskiej wzrosła od 615,998 w 1885 do 634,822 w 1886 r. i 656,932 w 1887 roku. Prócz wspomnianych fabryk i zakładów liczone w Rosyi europejskiej drobnych zakładów przemysłowych z roczną produkcyjną niżej 1,000 rs.— w 1885 r. 37,956 z 68,584 robotnikami, w 1886 roku 39,636 z 70,804 robotn. i w 1887 r. 47,717 z 81,777 robotnikami.

Największy wzrost sumy produkcji zauważyć się dawał w guberniach: simbirskiej, jekaterynosławskiej, włodzimierskiej, estlandzkiej, twerskiej, niższo-nowogrodzkiej i liflandzkiej. Zwiększenie to stosuje się do fabrykacji materji włóknistych, metalicznych, wyrobu maki, cukru i spirytusu. Największe zmniejszenie produkcji nastąpiło w gub. kijowskiej (produkcja cukru, maszyn, papieru, wyrobów z drzewa, skór i cegieł), kazńskiej (maki, szkła, kożuchów i świec woskowych) i podolskiej (cukru i spirytusu).

Przemysł, Handel i Komunikacje.

Drugi wodze.
Ministerjum komunikacji jak donoszą

„Nowosti”, wykryło, że towarzystwa żeglugi parowej na Woldze wypłacają swoim akcyonaryuszom znaczne dywidendy, dzięki tej okoliczności, że na mocy ustawy ściągają od osób, wyprawiających towary, na rzecz skarbu dodatkową opłatę w stosunku 1/4%, ale czynią to tajemnie i pieniądze otrzymywane z tego źródła nie przelewają do skarbu państwa. Ta droga towarzystwa żeglugi parowej przywłaszczają sobie całemi latami miliony, należące skarbowi, a odpowiedzialność za powyższe malwersacje spada także, jak już stwierdzono, na członków policyi, czuwającej nad żegluga rzeczną. Ministerjum komunikacji porozumiało się już z ministerjum sprawiedliwości co do zarządzenia w omawianej sprawie wstępnego śledztwa.

Z Petersburga donoszą, że w taryfach przewozowych dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej na żądanie departamentu taryfowego zajęć mają rozmaite zmiany. Mianowicie mają być zmienione niewłaźnie w komunikacji wewnętrznej stawki taryfy specjalnej na przewóz soli w kierunku od stacji pogranicznych; niezmienną pozostanie tylko taryfa, stosowana obecnie do transportu soli przeznaczonych dla Warszawy. Niewłaźnie również będą zmienione taryfy za przewóz żelaza, wyrobów żelaznych i surowca ze stacji Sosnowiec, Granica i Dąbrowa. Dla towarów przychodzących z zagranicy taryfa drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej ma być podwyższoną. Taryfa za przewóz węgla kamiennego, rudy żelaznej, nawozów sztucznych, żużli, kamienia zwyczajnego, cegły, ziemniaków i buraków od dnia 13 sierpnia r. b. ma być niższą od obowiązującej obecnie, zylaszczą dla małych odległości; taryfa za przewóz nawozów sztucznych nie może przechodzić 1/16 kop. od puda i wiorsty.

Handel.
Od przemysłowca, W. L., który wyjechał do Teheranu z próbami towarów rozmaitych, „Kuryer warszawski” otrzymał list następujący: „W Tyflisie przygotowuje się na wrześniu wystawa przemysłowa, która nie powinna być obyd bez współdziałania handlowców i fabrykantów z Królestwa.

Kupcy ruscy zamierzają wystąpić nader licznie, nie szczedząc kosztów wobec zapowiadających się znacznych korzyści. Jeden z warszawiaków zawiązał tu spółkę z firmą „Dom komisowy”, dla rozsyłania na wschód naszych wyrobów fabrycznych i załatwienia komisów w prowincjach zakaukaskich. Inny handlowcy z Warszawy, w drodze do Baku, gdzie zamierzał otworzyć sklep z wyrobami warszawskimi, w Tyflisie całkowicie rozsprzedał towary, obecnie zaś oczekuje na nowe transporty. Wogóle przemysł nasz posiada tu szerokie szanse zbytu.

Otwarcie kantoru banku państwa w Bucharze jest już zdecydowane, jeżeli można wierzyć „Moskowskim wiadomościom”, które mówią o tym fakcie na podstawie źródłowych informacji swego korespondenta z Petersburga. Dziennik wspomniany twierdzi, że filia banku państwa jest bardzo potrzebna w Bucharze, przewidywanym z widląd w kierunku na brak kredytu miejscowego. Kilku operujących w Bucharze bankierów pobiera procent względnie uniarkowany, bo nie wyższy nad 7 do 15 tenię od sta ille, co stanowi 4%—9% rocznie, lecz same kapitały są bardzo ograniczone i nie wystarczają na potrzeby miejscowe. Otwarcie kantoru banku państwa w Bucharze przyniesie Rosyi nietylko średnie, lecz i bezpośrednie korzyści. Przewidywanym dogodni niezmiernie stosunki handlowe Rosyi środkowej z dalekim wschodem. Jest jednak wzgląd jeszcze ważniejszy. Bilety kredytowe ruskie przyjmowane są chętnie w Bucharze, ale mnsza długo leżeć w oczekiwaniu nabywcy; kantor banku ułatwi ich obrót i będzie je szerył dalej poza granice Buchary. Następnie rozwój i uporządkowanie stosunków kredytowych utrwali ekonomicznie stanowisko Rosyi w Azji środkowej i ułatwi jej osiągnięcie celów i zadań ekonomicznych, do jakich dąży w Azji (obok filii banku, dla skutecznej konkurencyi z Anglią, należy zwrócić baczną uwagę na taryfę celną, która przez wysokie opodatkowanie surowca, przywożonego z zagranicy, utrudnia współzawodnictwo na targowiskach zagranicznych). W sieraach przemysłowych obiegają pogłoski ja-

26) Iwan Franko.

Zachar Berkut.

Przełożyła z upoważnienia autora.
Marya Siemaszko.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 126).
Z hałasem z miejsc swoich ruszyli starzy tucholszczanie w kierunku urwiska, oglądając proce. Maszyny te stały wszędzie niemił, w pogotowiu, zbitę wprawdzie z wilgotnych, grubych pni drzew, ale robiono je tylko dla chwilowej potrzeby. Nie dla oglądania ich przecież wzywał Zachar gromadzian, Chwile tylko przy maszynach się zatrzymali, poczem, na niewielkie gromadki rozbieli, szli dalej wzdłuż doliny, aż do miejsca, kędy tucholski potok wąska szczelina z doliny wypływał i kędy olbrzymi, gruby, nad wodami potoku pochylony nieco, kamienny stęp się wznosił. Tu właśnie, pod przewodnictwem Zachara i Mirosławy, spieszyła gromada: molojcy dzwignali na ramionach grube drągi i drabiny, dziewczęta niosły ogromne wieńce sosnowe, starcy grube zwoje lin i powozów. Wszyskie w tem miejscu pogaszone ognie, ażeby wrogowie przed czasem czynności ich dojrzeć nie mogli. Zwolna, ostrożnie, bez hałasu, niby woda, cicha, kręta ścieżką, ze stromej ściany urwiska płynęła ku dolinie gromada. Przedem szedł silny oddział uzbrojonych molojców, który szerokie ławę we trzy rzędy w kotlinie

się uszykował, twarzą zwrócony ku taborowi o tysiąc może kroków odeń oddalonemu. Za nimi postępowali molojcy uzbrojeni w drągi, powozy i drabiny. Drabiny te mieszczone wzdłuż ściany urwiska, i lekko po nich staczano drągi. Dziewczęta wieńce molojcom oddały, im bowiem niepodobna było w dolinę schodzić, kędy w każdej chwili przez wrogów napadnięci zostać mogli. Orszak ten zamarkił starym wraz z Zacharem, który obejrząwszy stanowiska uzbrojonych i wszystkie ich przyrzady, podążył ku cieśninie, kędy z szumem płynęły, przeprocząc fale potoku. Zachar przed Stróżem się zatrzymał i wpatrywał weń bacznie. Cisza panowała dokoła. Starzec odmawiał modlitwę. — Wielki swego Stróżu! Ty, którego działy nasze za swego opiekuna poczytywali, któremu my każdorazemnie cześć składamy uroczystościami! Po trzykroć już widywałem cię w snach moich, jakoby runąwszy na mnie, dawałś mi swoimi ciężarem. Wierzę, że twa dobroć i laskawość, a kiedy przyzywasz mnie ku sobie, rad jestem wezwanim temu i ochnie udam się dokąd mię poprowadzisz. Lecz, kiedyś ty sam z odwiecznego stanowiska swego zejść za pragnął, zmiażdżże wprzód, o wszechpoteżny, ciężarem swoim tego oto wroga nędznego, te dzieci Morany, które znów chmura okryły błogosławione dziedzictwo twoje, tucholską dolinę! Zmiażdż po raz wtóry siłę tych nędzników, jakęś już raz to uczyniłeś, kiedyś potężnym swem ramieniem tę ścianę z granitu rozpułał, wodom upusty roztworzył, a ludziodomę cnąną podarował dolinę! Zgarnijże teraz napowrót te wody; niechaj w nich zatonię na wieki potęga wrogów, co się nad nami znęca w tej chwili. W tymże momencie ognista błyskawica

rozdarła ciemne niebiosa z południa ku północy i daleko wśród gór rozległ się łoskot gromu. — Tak... słyysz potężny twój głos...— radośnie przemówił zachar.— Ano, dzieci! po raz ostatni wieńcami osłoncie święty ten kamień! Czterech molojców po drabinie się wspięło, szczyt olbrzyma zielonemi zdobiąc wieńcami. W południowej stronie zagrzmiało po raz wtóry. — Niechże się stanie wedle jego woli!— przemówił Zachar.— Dzieci! sznurami go opaszcie! Wy zaś żywo do rydli i łopat! Z dołu go podkopać, drągami wywazyć! Żywo! żywo! Cicho, bez łoskotu setki ramion u podnóża świętego pracowało Stróża. U góry opasano go sznurami, z dołu podkopywano podstawę, a w szczeliny, co się niegłęboko pod ziemią znajdowała, wtlaczano drągi, mające służyć jako dzwignie, w celu obalenia kamienia wpoprzek cieśninę. Szybko dziecin molojcy wyszyskie należne wykonali przygotowania, poczem odjęto drabiny, a pod dzwignie ciężkie wtlaczano glazy. — Teraz chwytajcie liny i powozy, wszystkie razem, kto tylko doścignąć może! Chłopcę do dzwignil...— rozkazywał Zachar. Naraz tysiące ramion porwało się do dzieła. — Razem! Wspólnie! siłami! krzyknął Zachar.— Ciągnijcie liny! Naciskajcie dzwignie! Jęknęli pracownicy, naprężywszy siły zatrzeszczały grube drągi, giaz atoli stał nieporuszony! — Jeszcze raz!... Silnie!... Mocniej!...— krzyczał Zachar, sam koniec liny porywając w dłonie. Tym razem olbrzym zachwiał się nieco. — Chwycie się, chwycie!...— radośnie krzyknęła gromada.

— Jeszcze raz!...— zakomenderował Zachar. Znowu jęknęła gromada i nagle opadły naprężone powozy; olbrzym z podstawy swojej się dzwignął, przez chwilę kołysał w powietrzu, poczem z głuchym, przeraźliwym łoskotem legł na ziemi, olbrzymim cieleśkim swem cieśninę i potok zagradzając całkiem. Jękla i zadrzała tucholska dolina od łoskotu padającego olbrzyma, wysoko ku górze brzędły perliste krople potoku; radosny, wesoly okrzyk wydarł się z piersi tucholszczan, przerywając przeroznię kręgi powietrza. Przebudziła się i zakotłowała sama horla mongolów, wrzasnęły straża, rozległy się krzyki wodzów, chrzęst zbroi!— lecz po chwili acichło znów wszystko. Mongolowie, wyczekując napadu, stali w pogotowiu. Tucholszczanie przecież o ataku nie myśleli zgola. Oni, całkiem odmiennym zajeci byli napadem. Zachar z żywością molojca rozpatrywał położenie obalonego glazu. Padł on wybornie, tak, jakby do miejsca tego od wieków już był przystosowanym. Ostrym końcem swym zarył się w wystające krawędzie urwiska, cieśninę tworzące, całym zaś ogromem zajął szerokość potoku. Wprawdzie biegu wody powstrzymać nie zdołał, gdyż ta głębszym płynęła korytem, lecz już molojcy znów dzierżko do roboty się wzięli; jedni na noszach dzwignali płyty kamiienne, drudzy z młu łożysko oczyszczały rzeki, ażeby szczelnie wzniesić ścianę i za pomocą takowej zatanować bieg wody. Inni znowu, z drugiej strony glazu, takąż samą wznosili ścianę, blisko dwa sążnie szerokości mającą. Ściany te, z olbrzymim głazem w swem wnętrzu, mogły wytrzymać chociażby najsilniejszy prąd wody.

ym skarbu zamierzają znieść je od bawelny. Srodek taki, barwany wogóle, nie da się chyba znaleźć w Bucharze, otoczonej ze wszech stron posiadłościami ruskimi i niemającej powideńskiego dozoru celnego. Zwrot cła od towarów wywozonych do Buchary wywoła niewątpliwie masę nadużyć, które mogą zachwiać zaufaniem do srodka tyle nieodzownego dla przemysłu ruskiego. Czyż wobec tego nie jest rzeczą oczywistą, że zachodzi potrzeba nie włączenia cła, ale czegoś innego, mianowicie zawarcia Buchary w sferę ruskiej granicy celnej, przez zawarcie z chanem stosownego związku celnego. „Miejmy nadzieję, kończą „Moskowską wiadomości”, że na reformę powyższą długo czekać nie będziemy. Wówczas też, przy zastosowaniu na granicy azjatyckiej taryfy celnej, stosowanej obecnie na granicy europejskiej, nie będziemy potrzebowali obawiać się zabiegów angiłków, dających do zalania na naszą szkodę targowisk środkowo-azyjskich wyrobami swego przemysłu”.

Do Poznania na jarmark przywieziono welly 11,691 ctr. (w r. z. 14,700 ctr.). Początkowo sprzedaż szła zjawo; płacono za welly wyborową 12 — 18 m., średnią 6—12 m., za gorszą niemytą 3 — 5 m. ponad ceny zeszłoroczne. Przy końcu popyt osłabł wobec wysokich żądań. Mycie welly dobre, lecz wydajność mała.

Do Weimaru przywieziono na jarmark tegoroczny 1,400 ctr. welly; bardzo dobrze myte. Płaca przeciętnie 143 m.

**Wiadomości bieżące.**

(-) **Tutejsze bractwo strzeleckie**, po pierwszym strzale, przy dorocznej zabawie na placu strzeleckim, wyszło do J. W. gubernatora piotrkowskiego odpowiednia depesza, na którą otrzymało odpowiedź telegraficzną treści następującej: „Pozdrawiam bractwo strzeleckie przy arcyroczystości dzisiejszej; dziękuję za strzał. Gubernator (podpisano) Komarow”.

(-) **Naczelnik łódzkiej straży ogniowej** ochotniczej zawiadamia, że w poniedziałek dnia 17 b. m. o godzinie 6 1/2, wieczorem odbędą się ćwiczenia I oddziału przy domu rekwizytowym tegoż oddziału.

(-) **Nasi dorożkarze**. Onegdaj jeden z tutejszych dorożkarzy, korzystając z rozrządzenia pasażera, wyciągnął mu z bocznej kieszeni pugilares z 6 rublami. Podobne figle dorożkarzy tutejszych nie są wcale rzadkością, gdyż właściciele dorożek powierają jazdę niemi ludziami podejrzaną kondyty.

(-) **W studni**. W pierwszy dzień Zielonych Świąt w Andrzejowie zdarzył się wypadek, któryby mógł zakończyć się bardzo tragicznie. Pewien uczeń jednego z tutejszych zakładów naukowych, będąc u rodziców swych na letnim mieszkaniu, pomagając służącej dobrać wiadro z wodą ze studni.

dn. Nachyliwszy się więcej jak należało, wpadł on do srodka. Na szczęście wdział to ojcie chłopca, który natychmiast poskoczył do studni i zapławszy się za drag od zarawia, spuścił się do wody. Po chwilewem szukaniu ręką pod wodą, napotkał głowę chłopca, którą pochwytywszy za włosy, wydobyl syna. Niebezpieczeństwo jednak nie minęło: drag posrodku był złamany, a przybity tylko gwoździem, zagrażał rozłamaniem się na dwie części. Ludzi z powodu święta w bliskości domu nie było. Położenie nieszczęśliwych było straszne; dopiero po półgodzinnem oczekiwaniu nadbiegli ludzie i wywindowali na powierzchnię ojca z synem na ręku. Chłopiec prawie już nie dawał znaku życia, lecz energiczny ratunek przywrócił go do przytomności.

(-) **Kradzież**. Onegdaj Abramowi Własowi skradzione zostały rzeczy wartości rs. 8 k. 40. Złodziejkę, niejaką P. M., zaarrestowano.

**KRONIKA.**

**— Warszawa.**

**Rozszerzenie Warszawy** przez przyłączenie dwu przedmieść Woli i Czystego, jak się dowiaduje „Kur. Warsz.” zostało w zasadzie postanowionem. — Jakdżi *teatrzyk niemiecki* zamierza w Warszawie dawać przedstawienia. — *Zapis na kolonie letnie* dla biednych słabowitych dzieci odbywać się będzie: dla dziewczynek w piątek, d. 14 czerwca, dla chłopców w sobotę, dnia 15 czerwca, o godz. 12 w południe, w zakładzie leczniczym przy ulicy Oboźnej Nr. 5. Dzieci mające mniej niż 9 lat i więcej niż 14 lat życia, wcale zapisywane nie będą. Każde dziecko winno przynieść z sobą: 1) świadectwo lekarza z wymienioną diagnozą cierpienia, uzasadniającą potrzebę wyjazdu na wieś; 2) metrykę chrztu. — *Byli uczniowie* gimnazjum gubernialnego warszawskiego, którzy ukończyli je w latach 1854 i 1855, krzątają się około urzędzenia w Warszawie zebrania koleżeńkiego. Termin zebrania oznaczono na 30 czerwca jako w rocznicę ukończenia kursów. — W tych dniach odbył się *wyścig pieszy* o zakład. Meta wynosiła 70 wiorst; zapasniky szli od jej końców ku środkowi. Zwycięzcą został p. W., który w 6 godzin i 16 min. przeszedł 38 wiorst i 120 sążni, podczas gdy p. K. zrobił w tymże czasie wiorst 31 i sąż. 389. Wyścig odbył się na szosie radomskiej.

**Ludność**. Według ostatniego spisu ludności Warszawy, w początku r. b. miasto to liczyło 243688 mieszkańców stałych (117758 mężczyzn i 125,930 kobiet) i 202,082 mieszkańców niestałych (98,475 meż. i 103,607 kobiet) czyli razem 445,770 mieszkańców stałych i niestałych. Dodaj jeszcze należy stały garnizon, składający 28,535 wojska; ogółem więc w roku 1889 Warszawa liczyła 474,305 ludności. Według stanu i zalęcia ludność te składa: 24,755 szlachty

rodowej (11,575 mężczyzn i 13,180 kobiet); 7,150 szlachty osobistej (3,500 mężczyzn i 3,650 k.); 96 duchowieństwa zakonnego (26 m. 70 kob.); 362 duchowieństwa świeckiego i obsługi kościelnej (217 m. 145 k.); 3,451 mieszczan uprzywilejowanych (1,784 m. i 1,667 k.); 6,416 kupców (3,817 m. i 2,599 k.); 32,666 handlarzy (16,960 m. i 15,706 k.); 60,934 rzemieślników i robotników (33,263 m. i 27,671 k.); 372,477 mieszczan (125,373 m. i 147,106 k.); 25,594 wojskowych czasowo urlopowanych, zapasowych i ich rodzin (13,928 m. i 11,666 k.) i 11,867 zagranicznych poddanych (5,790 m. i 6,077 k.). Według spisu, dokonanego w początkach roku 1888, ludność Warszawy (włącznie z garnizonom wojskowym) liczyła 471,271, zatem w ciągu roku zeszłego przybyło miastu Warszawie 3,034 ludności.

**Gazeta sądowa** donosi, że wice-prezes sądu okręgowego w Niezynie, Lange, pociągnięty został do odpowiedzialności razem z dwoma sędziami za to, że wyrokując w sprawie niejakiego Bazylewicza, wymierzył karę z art. 377 i 378 kodeks karnego, zamiast, jak należało, z art. 373, oprócz tego nie zastosował punktu 7-go manifestu z d. 15 (27) maja r. 1883, na podstawie którego skazanemu służyło prawo powrotu z zesłania po upływie pewnego czasu i nareszcie bezzasadnie zmniejszyli termin zesłania. Kassacyjny departament karuy senatu uznał więc całego kompletu i skazał wice-prezesa i sędziów na zapomnienie. Od wyroku tego apelował tylko wice-prezes, lecz senat skargę pozostawił bez skutku.

**Sydy krajowe** otrzymały ukaz senatu w kwestyi opłaty alienacyjnej od aktów, zeznanych przed 1 (13) lipca r. 1884, t. j. przed datą wprowadzenia nowej ustawy stemplowej, a zatwierdzonych po tym terminie. Kwestye powyższe wywołały znane ostrzeżenia izby obrachunkowej. Obecnie senat uznał, że od aktów tego rodzaju opłata alienacyjna pobranu nie ulega, interesowani więc mogą w drodze wniosków podnieść poprzednie decyzje wydziałów hypotecyjnych i wyjednać zatwierdzenie kwestyonowanych aktów sprzedaży.

**Petersburg**. **Nowosti** donoszą, iż ministeryum komunikacyj opracowuje ustawę kasy emerytalnej dla inżynierów komunikacyj.

**Nowosti** donoszą, iż senat rządzący na postawione ogólne pytanie: czy dla sędziogó śledczego są bezwarunkowo obowiązującymi żądania prokuratoryj, objaśnił, że stosunek ten określają art. 1262 i 277 ust. proc. kar. Taż sama gazeta donosi nadto, że senat ma rozstrzygnąć ciekawą kwestye, czy sąd ma prawo sprawdzać legalność rozporządzeń testatora, jeżeli rozporządzenia te dotyczą interesów publicznych.

**Instytut inżynierów** cywilnych kończą w tym roku następujący polacy: Julian Włodzimierski z Włocławka, Stefan Galezowski z Warszawy, Ludwik Jezowski

z Petersburga, Feliks Kurman z Warszawy, Michał Kurniewicz z Pińska, Stefan Lamparski z Łowicza, Jan Nosowicz z Równego, Wilhelm Sroka z Warszawy, Bolesław Stankiewicz z Dynaburga, Stefan Szekula z Białegostoku. Polaków znajduję się w instytucyie w r. b. wogóle 46.

— **Z literatury**. Zeszyt VI i ostatni Roschera „Nauki ekonomiczne handlu i przemysłu” — w przekładzie d-ra Jana Banzemera — wyszedł z druku i zawiera rozdziały: o przepisach państwowych regulujących przemysł, o korporacyjnych nowotworach na stopniu wolności przemysłowej, o bezpośrednim popieraniu przemysłu przez państwo (szkółkach technicznych, wystawach przemysłowych i patentach), o przesileniach zbytu — i jako dodatek: o górnictwie, a wreszcie spis rzeczy całego dzieła i listę ogólną prenumeratorów.

— **Bank włościański**. „Kuryer warszawski” pisze co następuje: „Otwarcie czynności banku włościańskiego w Królestwie Polskiem uległo zwłoce, wskutku przygotowywania instrukcyj hypotecznej. Donosiliśmy w swoim czasie, że rada banku zajęła się opracowaniem instrukcyj na podstawie dostarczonego jej materiału. Obecnie projekt rady przedstawiony został do zatwierdzenia ministra skarbu, który zakomunikował go ministrowi sprawiedliwości, skąd w tych dniach projekt rzeszony przesłany został do izby sądowej warszawskiej w celu wydania opinii. Do obrad nad tym przedmiotem wydelegowana została specjalna komisja pod przewodnictwem prezesa izby sądowej, p. Michała Rogozińskiego, w skład której wchodzi: członkowie tejże izby, pp. Williams, Szczygielski, Kwiatkowski, Kapustjański, prezes towarzystwa kredytowego „Toloczano”, regent Zawadzki, sekretarz wydziału hypotecznego, Aleksander Preis i adwokat przysięgły Suligowski. Do prowadzenia protokółów posiedzeń powołany został sekretarz izby sądowej, Rutkowski. Obrady rozpoczyna się d. 14 b. m.”

— **Ceny hotelowe w Paryżu**. Dzienniki zagraniczne, nawet niemieckie, zapewniają, że ceny hotelowe w Paryżu są obecnie wysokie, ale wcale nie nadmierne. Jako przykład przytaczają cennik olbrzymiego hotelu „Grand Hotel”, położonego przy bulwarach Kapucyńskich i posiadającego 630 pokoiów na pięciu piętrach. Na pierwszym piętrze jest 7 salonów, z których najdroższy kosztuje 60 fr., najtańszy 40 fr. Pokój (o dwu łóżkach) z gabinetem na temże piętrze kosztuje 45, najtańszy 28 fr. Pokój z jednym łóżkiem można mieć za 14 do 28 fr., salon na drugim piętrze kosztuje od 36 do 50 fr., pokój o dwu łóżkach 24 do 40 fr. Tak samo mniej więcej płaci się za pokój na trzecim piętrze, z tą tylko różnicą, że za drugie łóżko dopłaca się nie 5 fr. jak na niższych piętrach ale 4 fr., że za „service” 1 fr. od osoby dziennie. Pokój dla służby na wszystkich piętrach kosztuje 3 fr. Na czwartym piętrze są jeszcze pokoje po 29 fr., najtańsze kosztują

4) **Henryk Gréville.**

**DRUGA MATKA.**

—  
Tłumaczenie z francuskiego.

(*hulski cigg — patrz Nr. 131.*)

Ojciec nachylił się nad kołyską i długo się w córkę wpatrywał. Było to jego ukochanie, skarb, radość oczu jego. Od pierwszej chwili małżeństwa swego pragnął córki, a gdy po pięciu latach oczekiwania został ojcem, przyjsie na świat syna połowę tylko żyweń jego zaspokoilo. Nareszcie Ewelinka urodziła się i był w zupełności szczęśliwym; pierwsze zaraz ruchy pierwszy uśmiech dziecka radość jego obudzi; pierwsze dźwięki głosu wydawały mu się cudowniejsze niż najpiękniejsza muzyka. Po czterech miesiącach takiego szczęścia młoda matka umarła na zapalenie płuc, kilka dni trwające, umarła w tym domu, do którego przybyli, jak każdego roku na kilka letnich tygodni. U jednej więc babki została dziewczynka, druga zażądała ełpoca; wdowie przecież nie potrafiłyby zająć się dziećmi... Na samą myśl o tem obie babki się wzdrzygały... i oto dlaczego Ryszard Brice samotny, smutny, pozbawiony dzieci, pokochał teraz miłością głęboką, miłością wielką i wieczną pannę Otylię Montaubray.

Pocałował ostrożnie piąsteczki zacienione które drgnęły za dotknięciem jego ust, potem podniósł się, by nie ulec pokusie całowania ramion i buzi ukochanej dziewczyny, którą mógłby przybzdzi. Ale mała już otwierata ładne oczki jasne, smale jęszcze zamglone — i przeciągała się z czarownym wdzikiem.

Jakis czas Ewelinka błędnym wzrokiem wodziła po ścianach, po poręczach kołyski, nareszcie wpatrzyła się przed siebie, zrazu z wyrazem niepewności w oczach, potem z radością, a w końcu odezwała się:

— Tata.

Ryszard porwał ją na ręce, dumny, że go córka poznała, chociaż miesiąc już, jak jej nie widział.

— Bo ona taka mądra! — powiedziała niania, biorąc ją z rąk pana; ona ma dopiero dwadzieścia dwa miesiące, a więcej umie, jak niejeden stary!

Ojciec i córka zaczęli się bawić tak rozkosznie, że ci tylko zrozumieć to będą mogli, którzy kochali swoje dzieci. Po dywanie, na czworakach bawili się i gonili jedno drugie, dopóki Brice nie przypomniał sobie, że przybył tu dla spełnienia niemiłego obowiązku względem swiętry.

— Pani jeszcze nie powróciła? — zapytał powstając na nogi i obciągając na sobie ubranie, które było w nieladzie.

— Idzie właśnie — odpowiedziała matka przynosząc szotkę. Edmund stanął we drzwiach, za rękę trzymając panią de la Rouvraye, która bardzo kochał.

Swiętra Ryszarda była przeciwieństwem matki jego; o ile ta ostatnia była żywa i drobna, o tyle ta była wysoka i majestatycznie poważna; powolna w ruchach i w mowie, nie wykazująca nazewnątrz swoich wrażeń i uczuć, dobra i tkliwa, ale często trudna do poznania, bo zwykle ostrożna, pani de la Rouvraye miała naturę bardziej zbliżoną do natury Edmunda, aniżeli Ewelinki; ale tak jednakowo kochała obydwoje dzieci, że nie pozwoliłaby sobie na okazywanie któremukolwiekbądź pierwszeństwa.

Była to kobieta prawa; zawczasu nauczyła się ona odnawiać sobie wszystkiego, co nie było dokładnem spełnieniem obowiązku. W głębi jej duszy tkwił smutek, ponury cień rzucający na jej życie, ale smutku tego otaczającym nie udzielała. Lubiała być smutną; było to jej zadowoleniem melancholicznem, w którym znajdowała urok.

Po witaniu, Edmund został w pokoju z siostrzycką, a Ryszard poszedł do swiętry do saloniku. Był to pokój średniej wielkości, zaciszny; na ścianach wisiały portrety; — w nim to pani de la Rouvraye,

zafopiona we wspomnieniach lubiła najczęściej przebywać. Lalka na małym krzeselku leżaca — świadczyła, że Ewelinka tutaj się niekiedy bewiła.

— Lekam się — zaczął Brice skoro usiedli — lekam się, czy mój list nie sprawił mamie zmartwienia... Wybacz mi kochana mama...

Panią Brice Ryszard nazywał matką a swiętrę swoją „mama”. Wdział w tej kobiecie, która wreszcie znał od dziecka, tkliwość ukrytą, potrzebę pieśczoł serdecznych i szczęśliwym był, gdy do niej pieśczołotliwie mógł przemówić.

— Zmartwiam się — odpowiedziała pani de la Rouvraye, ale to nie twoja wina, Ryszardzie; nie mam do ciebie o to żalu. Zamilkli na chwilę; ona spojrziała na zięcia piękniemi czarnemi oczyma, które były zmęczone i podkrażone od lez codziennie wlewanych, i dodała powoli:

— Musialo to nastąpić.

— Co — zawołał Brice wzruszony — myśli mama, że...

Nie śmiał dokończyć; zdawało mu się okrucieństwem powiedzieć tej matce nieszczęśliwej, że inna kobieta zastąpi, zajmie miejsce córki utraconej.

— Wdziałam, że wcześniej czy później pomyślisz o ożenieniu, tak się stało i znajduje, że słusznie robisz.

Zdumiony, a więcej jęszcze szczęśliwy, Ryszard z głębokim uczuciem pocałował swiętrę w rękę. Ona go zrozumiała, ona! wtedy, kiedy własna jego matka z takim trudem mysl te przyjąć mogła! Nieskończenie był jej za to wdzięcznym.

— Wreszcie opisywano mi twoją narzeczoną — mówiła pani de la Rouvraye. Wtem jest piękna, dobra i pod każdym względem doskonała...

— Mama wdziała już o tem? — zapytał Ryszard zdziwiony.

— Tak... donosono mi w listach wiele różnych szczegółów — odpowiedziała mu z pół uśmiechem.

— Matka moja jednakże nie wdziała...

— Nie miałam prawa jej mówić o tem! Mogła to być tylko czeza gadanina, bez

podstawy. — wreszcie, mój drogi Ryszardzie, zdawało mi się, że jeżeli w tem jest prawda, to twoim obowiązkiem powieździe, że nie musim...

— Po raz drugi pocałował rękę kobiety przezornej, mądrej, która tyle listów, tyle wiadomości otrzymywała, a nie czuła potrzeby podzielenia się wrażeniami z kinkolwiek.

— Panna Montaubray — powiedział z widoczną radością — jest rzeczywiście godną szacunku osobą i jestem uszczęśliwiony, że droga mama tak miłe zamiar mój przyjęła chociaż mogłaby mieć więcej, niż ktokolwiek inny — tysiące przyczynił ganić go.

— Czy matka twoja inaczej postąpiła? — zapytała swiętra z wyrazem sztyderstwa, prawie niedostrzeżonego.

— Tak! — powiedział Ryszard, uśmiechając się. — Musiałem stoczyć walkę, a zwycięstwo odniesione nie zadawania mi nie w zupełności; ale racłuję na czas i na ciebie, mamę, że złagodisz pewne punkty...

— Na czas, tak... bo ja... ja nie mam wpływu na twoją matkę, mój kochany Ryszardzie, ani wreszcie na nikogo, zdaje mi się, wpływać nie umiem. Ale opowiadaż mi o pannie Montaubray.

Zadanie było drażliwe i niebezpieczne, Brice jednak wywiązał się zeń szczęśliwie; swiętra słuchała go z wielką uwagą, zadając od czasu do pytania, dowodzące, jak żywo ją przedmiot ten zajmował.

— Wreszcie — zakończył Ryszard — ja pragnę tylko tego, żebym ja mógł uczynić szczęśliwą za to wszystko, co ona chce dla mnie i dla moich dzieci uczynić.

Łagodny wyraz twarzy pani de la Rouvraye zmienił się nagle, jak widok pokoju, w którym okno zamknięte.

— Mój drogi, dziec twoje — powiedziała — sądzę, że tu nie wchodzi w rachubę.

— Jaktó? — zapytał Ryszard, jak gdyby go kto zimną wodą oblał.

— Matka twoja prawdopodobnie nie odda Edmunda. Co do mnie, zdaje mi się, że masz dosyć zdrowego rozsądku, ażebyś wdziała, że szaleństwem byłoby usiłowanie odebrania mi Ewelinki.



**Teatr Łódzki.**

**W ogrodzie Sellina.**

W sobotę, dnia 15 czerwca pierwszy raz

**Jak się śmieją i płaczą w Warszawie**

Szkice z życia codziennego w 5-ciu aktach (8 obrazach), przez Antoinę Urbąńskiego, z muzyką zebraną ze znakomych utworów przez Adolfa Sienemfelda.

**LEONTYNA VACQUERET**

przełożona 6-cio klasowej pensyi żeńskiej.

Zawiadania osoby interesowane, że zapis i egzamina nowo wstępujących uczennic, odbywać się będą przez cały czerwiec, pomiędzy godziną 10 rano, a 4-tą po południu.

W Warszawie, róg S-to-Krzyżkiej, nad apteką Nr. 39.

983-2-1

**Rs. 2 nagrody.**

W niedzielę, d. 9 b. m., w parku „Kwela“ zgubiono paszport wydany z m. Kutna na imię Piotra Gałuskiego. Łaskawy znalazca za powyższą nagrodą raczy zwrócić takowy do hotelu Berlińskiego pod Nr. 26.

984-1-1

W dniu 8 b. m. z domu przy ulicy Widzewskiej Nr. 1124 wyszedł chłopczyk trzyletni, blondyn, ubrany w majteczki białe, boso, z gołą główką. Nożka lewa skaleczona. Ktośby wiedział o miejscu znajdowaniu się tego dziecka, niech da znać ojcu Paulowi Peligan.

985-4-1

**Zaginął paszport,**

wydany przez wójta gminy Wygieszów, na imię Andrzeja Markowskiego. Łaskawy znalazca raczy złożyć go w magistracie.

981-1

Salomea Prussak  
Michał Prussak  
zaręczeni.

Łódź.

980-1-1

**ОБЪЯВЛЕНИЕ.**

**Лодзинское Отдѣленіе Государственнаго Банка**

симъ доводитъ до свѣдѣнія, что съ 1-го Іюня сего года, по распоряженію Государственнаго Банка, начисленіе процентовъ по всѣмъ текущимъ счетамъ будетъ прекращено.

977-1-1

Zawiadamiam Szanowną Publiczność miasta Łodzi i okolicy, że **magazyn mój zaopatrzony został na SEZON WIOSENNY I LETNI** w wielki wybór eleganckich kapeluszy damskich i dzieciennych (ubranych i nieubranych). Oprócz tego posiadam na składzie znaczny zapas eleganckich płaszczków (Regenmantel), staników trykotowych, materiałów parryskich na suknie i t. p., po nader umiarkowanych cenach.

**E. Röder w Łodzi,**  
ul. Zielona Nr. 265-b naprzeciw nowej synagogi, 666 30

**GRAND HOTEL.**

**CZASOWA WYSTAWA OBRAZÓW**

Spółki Artystów Warszawskich.

Otwartą codziennie od godz. 9 rano do 8 wieczór. 932-0-4

**Historyczne i anatomiczno naukowe**



**Muzeum BOZWA**

przy ulicy Spacerowej.

Począwszy od dnia 6 b. m. urządzoną została druga panorama przedstawiająca obrazy z historii

starego testamentu i cuda Mojżesza.

Między licznymi obrazami zasługują na szczególną uwagę następujące:

- Mojżesz znaleziony przez córkę Faraona
- Mojżesz wyprowadza Izraelitów z Egiptu.
- Mojżesz na górze Synaj odbiera 10 przykazań Boskich.
- Mojżesz i Izraelit na modlitwie.
- Ogólny widok starożytnej Jerozolimy.
- Uczta Baltazara, Potop i wiele innych obrazów wykonanych przez artystów w Paryżu i Berlinie.

Wejście 20 kop. dzieci placę połowę.

**Muzeum pozostaje w Łodzi jeszcze tylko przez czas bardzo krótki.**

Z wysokiem poważaniem

**T. Bozwa, właściciel.**

856-6-4

**Obwieszczenie.**

**DYREKCYA**

**Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi.**

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi, w zastosowaniu się do §. 66 Ustawy, podaje do powszechnej wiadomości bilans stanu Towarzystwa, za pierwsze półrocze roku finansowego 1888/9, to jest za czas: od dnia 20 Października (1 Listopada) 1888 roku po dzień 18 (30) Kwietnia 1889 r. włącznie.

W rzeczonem półroczu, w dniu 8 (20) Marca r. b. odbytem zostało zwyczajne ogólne zebranie członków Towarzystwa Kredytowego, którego to zebrania uchwały ogłoszone zostały, w gazetach miejscowych, a mianowicie: w „Dzienniku Łódzkim“ w Nr. 72, w „Gazecie Łódzkiej“ w Nr. 74 i w „Łodzer Tageblatt“ w Nr. 76 z r. b.

Rewizji Kasy Towarzystwa dokonali członkowie Komitetu Nadzorczego w dniu 13 (25) Stycznia r. b., przy czem kassa znalezione została w należytym porządku.

Łódź, d. 31 Marca (12 Czerwca) 1889 r.

Preses E. Herbst.

Dyrektor Biura A. Rosicki.

976-1-1

**BILANS**

**TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO MIASTA ŁÓDZI**

za 1-e półrocze roku finansowego 18889, to jest po dzień 18 (30) kwietnia 1889 r. włącznie

<b>A K T Y W A</b>	Ruble i kopiejki	<b>P A S S Y W A</b>	Ruble i kopiejki
<b>Pożyczki na nieruchomości udzielone:</b>		Listy zastawne w obgu będące Seryi I rs. 690,300	
<b>Pozostałość nieumorzonych pożyczek:</b>		„ II „ 1,897,250	
I Seryi z sumy rs. 740,750 wynosi rs. 690,329 kop. 26		„ III „ 2,640,300	5,897,750
II „ 1,968,050 „ 1,897,300 kop. 38		„ IV „ 169,900	25,400
III „ 2,714,700 „ 2,640,399 kop. 91 1/2		Należność za listy wylosowane ubiegłych półroczy	11,452 50
IV „ 169,900 „ 169,900 kop. —		Fundusz na zapłatę listów wylosowanych płatnych w dniu 1 maja 1889 roku wynosił rs. 88,400	
Razem z sumy rs. 5,593,400 wynosi	5,397,929 53 1/2	a po straceniu zdyskontowanych rs. 7,950	80,450 —
Kasa w gotowiznie	654 79	Fundusz na zapłatę listów przyszłego losowania	1,043 58 1/2
<b>Bank Handlowy w Łodzi:</b>		Fundusz na zapłatę kuponów płatnych 1 maja 1889 roku	139,835
Na lokacyi do podniesienia każdego czasu	51,000 —	Kaucyi stowarzyszonych	657 75
Na lokacyi do podniesienia za 7 dniowem wypowiedzeniem	68,200 —	Rata listopadowa 1888 roku od pożyczek niewypłaconych	371 25
<b>Bank Handlowy w Warszawie:</b>		Wpływy na ratę majową 1889 roku	1,754 —
Na skup listów i kuponów	104,283 73	Fundusz na Koszta przygotowania listów i kuponów	4,366 61
Listy likwidacyjne w sumie nominalnej wartości rs. 376,300	318,978 75	Funduszu z kar	4,386 49 1/2
Bilety pożyczki premijowej I i II emisji w sumie nominalnej rs. 600	1,409 92	z dyskonta	129 14
Obligacyi 4% pożyczki wewnętrznej na sumę nominalną rs. 39,700	32,660 87	na amortyzacyę mebli	3,200 —
Listy zastawne m. Łodzi Seryi I, II i III na sumę nominalną rs. 31,550	29,432 69 1/2	z procentów	2,225 99
Nieruchomość Towarzystwa pod Nr. 427 w mieście Łodzi	122,853 03	od występujących z Towarzystwa	25 —
Koszt sprawionych mebli, taksy i biblioteki	7,213 92	Depozyta prywatne	46,499 37 1/2
Zaliczeń rozmaitych	6,073 72	Depozyta w listach zastawnych i kuponach m. Łodzi, złożonych do Kasy Towarzystwa na przechowanie	90,590 —
na Koszta egzekucyjne	1 87	Kapitał zasobowy w różnych walorach rs. 476,637 kop. 97 1/2	476,817 51
na opłatę kuponów od listów wylosowanych	628 75	w zaliczeniu do funduszu losowania	179 kop. 53 1/2
Raty majowej 1888 roku	365 62 1/2	Przewyżka nad normę kapitału zasobowego	23,478 56
histopadowej 1888 roku	37,234 53		
Fundusz na administracyę	1,077 05		
Podatku skarbowego 3% od kuponów nieprzedstawionych do zapłaty	405 68		
Depozyta rozmaite: w Banku Handlowym w Łodzi rs. 15,299 k. 60			
w Warszawskim Kant. Banku Państwa			
w Kasie Towarzystwa			
25,736 k. 25			
Depozyta w listach zastawnych i kuponach m. Łodzi złożonych na przechowanie	90,590 k. —		
	136,155 86		
	6,310,432 76 1/2		

Łódź, dnia 31 Maja (12 Czerwca) 1889 roku.

**Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi.**

Preses: **E. Herbst.**

Dyrektor Biura: **A. Rosicki.**

Buchalter: **I. Jarzębowski.**

978-1-1